

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Kto rano wstaje.

Ko raniutko wstaje
Temu Pan Bóg daje,
Temu Jezus szczęści
Każdą sprawę święci.

Raniutko raniutko,
Na świecie miłutko,
Gdy przyjdzie południe
Nie będzie tak cudnie.

Raniutko dziateczki
Do pracy księżeczki,
Dobre wasze chęci
Pan Jezus poświęci.

Szczęśliwy człowiek.

Mało jest ludzi na świecie prawdziwie szczęśliwych, lecz kto temu wiśni, najczęściej ludzie sami. Nie koniecznie trzeba być majętnym, aby być szczęśliwym, i najuboższy człowiek nim być może, jak oto tego następująca uczy przypowieść.

Pewien król zachorował śmiertelnie. Daremnie były zabiegi lekarzy, aby go uratować. Nakoniec poradził jeden mądry i stary lekarz, że król wtedy ozdrowieje, jeżeli wdzieje na się koszulę człowieka szczęśliwego i 24 godziny mieć ją będzie na sobie.

Myśli sobie król: toć nie łatwiejszego, jak znaleźć szczęśliwego człowieka. Woła tedy swych ministrów i pyta: czy są szczęśliwi! — Gdzie tam; ten ma wiele pracy, ów niezdrow, tak

każdemu czegoś trzeba. Wysła tedy król posłów, aby po całym kraju szukali szczęśliwego człowieka.

Poszli oni najprzód szukać tego szczęśliwca w pałacach; ale przekonali się, iż szczęście w pałacach nie zami szuka. Znaleźli tam tyle nieszczęść, chorób, nudów, narzekania na świat, złych rodziców i dzieci, że czemprowadzaj opuszczali pałace.

Ale nie lepiej im się zdarzyło u mieszczan i rolników. I tam miał każdy swego robaka; i tam, choć nie było tyle urojonych nieszczęść, co w pałacach, bo przy pracy większa część nieszczęść znika, jednak żaden z tych ludzi nie nazywał się szczęśliwym.

I już wracali owi posłowie napowrót bez owej koszuli, gdy wtem idąc przez las usłyszeli gwizdanie i śpiew wesół. Skierowali kroki w tę stronę, z kąd ich głos dochodził, i oto widzą węglarza, który w pocie czoła pracuje w węglach, a choć w dymie i kurzawie, śpiewa sobie serdecznie aż miło.

Mówią z cicha do siebie posłowie; miałżeby ten człowiek być szczęśliwym? ależ to niepodobna, aby tak ubogi i tak ciężko pracujący człowiek był szczęśliwym.

Pytają go jednak, czy jest szczęśliwym?

„A jakże odpowiada węglarz, „jestem zdrow, wesół; a choć jem tylko czarny chleb i popijam wodę, to nie pragnę nic więcej. Dziękuję Bogu za to, co mi daje, i za nic w świecie nie miałbym mego ubóstwa i weselości za największe bogactwa. Tak, tak, moi panowie“, i zaśpiewał wesołą piosneczkę, że aż posłom żal się zrobiło, że oni nie są tacy szczęśliwi.

Rzekną do niego po chwili: „O trzykroć szczęśliwy człowieku, a nie uczyniłbyś nam wielkiej przysługi i to dla samego króla; oto chorem jest bardzo pan nasz miłościwy, i dopiero wtedy ozdrowieje, gdy 24 godziny będzie miał na sobie koszulę szczęśliwego człowieka; pożycz nam dla króla twej koszuli“.

Odrzekł węglarz: „Chętniebym to uczynił, ale cóż kiedy tylko mam, co na mnie widzicie, to jest te szarwary (spodnie) i gołe plecy a koszuli nie mam.

Zasmuceni, a więcej jeszcze zadziwieni posłowie odeszli, a węglarz śpiewał sobie znówu, aż się po lesie rozlegalo.

Otóż nauka dla nas, że można być przy największem ubóstwie [szczęśliwym, jeżeli się zadowolnimy] tem, co mamy, a miernie i skromnie żyjemy. Pracuj, każdy ochoczo, nie pragnij cudzego, wypełniaj twe powinności, kochaj Boga i ludzi a będziesz szczęśliwym. Jużto Jan Kochanowski, nasz sławny polski rymotwórca (wierszopis), przed trzystu laty żyjący, powiedział:

„Ten pan, zdaniem mojem,
„Kto przestał na swoim“.

Tenże Kochanowski w innem miejscu powiedział, że chociażby miał kto wszystkie bogactwa, a nie miał czystego sumienia, ten nie jest szczęśliwym; jak nawzajem kto czyste posiada sumienie, ten przy chlebie i wodzie będzie szczęśliwym.

Dobra Helenka,

czyli

Kto ubogiemu daje jałmużnę,
Temu bywa niebo dłużne.

W pięknej okolicy nad Wartą mieszkali państwo Godomscy. Posiadali oni małą lecz urodzajną wioskę, cieszyli się czerstwem zdrowiem, a czworo dobrych i pięknych, jak aniołki dzieci, sprawiało im niezmierną radość i nadzieję. Kilka lat kosztowali tego szczęścia, lecz oto Bóg niedościgny w swych wyrokach liczne zesłał na tę rodzinę nieszczęścia. Pożary, gradobicia, nieurodzaj, uszczupliły majątek państwa Godomskich, a na domiar nieszczęścia troje ich dzieci pożegnało ten świat ziemski.

Posmutniał pan Godomski, lecz jednak nie tracąc wiary, zaufania w Boga pracował usilnie, aby zasłonić od nędzy żonę i córkę, której Helena była na imię. Wyczerpały się atoli nie długo jego siły, zachorował ciężko i wkrótce pospieszył za dziećmi do rajskiej krainy. Pozostała wdowa zjadła te ciężkie bóle i zajęła się wychowaniem jedynego dziecka, które jej pozostało.

Jak kwiatek w cichym ustroniu rośnie i zakwita pięknie nieznanym, tak i Helena zdala od świata, żyła wdziękiem, a więcej jeszcze cnotą.

Po kilku latach spokojnego życia i matka Helenki ciężko zachorowała i w wielkie popadła niebezpieczeństwo utracenia życia. Któż sobie zdoła wystawić boleść biednej Helenki? O to osta-

tnią podporę, ukochaną matkę utracić i sama jedyna pozostać miała na świecie sierotą i to w tak młodościowym wieku, bo zaledwie czternaście lat skończyła. To też wciąż modliła się Helenka do Boga i błagała o zdrowie dla kochanej matki. Lecz mimo modlitw, starań i ciągłych czuwań Helenki, choroba matki wciąż się stawała niebezpieczniejszą, tak że w końcu prawie żadnej nie było nadziei ozdrowienia. Przecież mimo to nie traciła nadziei dobra córka, lecz co mogła czyniła, aby matka ozdrowiała.

W końcu atoli zapanował niedostatek w skromnym domku, bo wszelkie zapasy wyczerpały się na chorobę matki. Razu pewnego nie jadła nic Helenka dzień cały, więc nazajutrz rano pobiegła kupić sobie chleba. I wyszła smutna.

Był to piękny, majowy poranek, jutrzienka jaśniała cudnie na niebie, słońce nie oświecało jeszcze ziemi. Kroplista rosa błyskała na trawie i kwiatkach, ptaszki kwiliły na drzewach, a powietrze było świeże, wonne. Helenka orzeźwiona westchnęła ku niebu, a widząc niedaleko krzyż drewniany, spieszyła doń, aby się pomodlić trochę. Zbliżywszy się do krzyża ujrzała przy nim siedzącego starca, który odmawiał modlitwy poranne. Broda siwa spływała mu na piersi, twarz cała tchnęła łagodnością i pokojem. Dziewczynka się zatrzymała, a starzec tak do niej przemówił: „Gdzież tak spieszysz, sama jedna, z łzami w oczach; powiedz co ci to dziecię?” Lecz Helenka westchnawszy, tylko płakała rzewnie. Rzecz dalek starzec: „I czemu płaczesz, czy się małe boisz?”

Odrzekła Helenka: O ja się ubogich nie boję, owszem kocham ich, bo tak każe mi matka; a kiedy z nich jeden dawalej przyszedł do chatki, to zawsze mu sama wynosiłam chleba. Ale teraz matka moja ukochana jest bardzo chorą a ja choć się wciąż modlę do Boga, to jednak nic nie pomaga; a módl się i ty staruszk, a może prosby twoje wyjedają łaskę u Boga dla mojej kochanej, biednej matki; tę parę zaś groszy przyjm ode mnie, bo widzę żeś biedny, a ja wolę sama nie jeść, byleby twoja modlitwa matkę pokrzepiła.

„O pokrzepi“, zawołał starzec; „nie płacz więcej dziewczeczko, szczerą twoją prośbą wysłuchana, bo sam Chrystus powiada, że temu niebo dłużne, kto ubogiemu daje jałmużnę.

A wtem ledwie wyrzekł te słowa, blask niezmierny błysnął naokół, szaty grube opadły, a starzec zamienił się w anioła. Z ramion dwoje pięknych skrzydeł wyrosło, trzy gwiazdy jaśniały nad głową, ubrany był w piękną złocistą szatę, przepasany jasną tęczą, palmę dzierzył w dłoni, a otaczała go mgła przezroczysta. I wznosił się ku niebu, a do dziewczynki, tulącej wzrok w dłonie te wyrzekł jeszcze słowa:

„Spiesz Helenko do chatki, matka twoja jest już zdrową, bo kto biednemu daje jałmużnę, temu

bywa niebo zapłatę długie i Bóg chojnie go nagrodzi".

A to rzekłszy począł się coraz wyżej w górę wznosić, coraz wyżej, aż nareszcie światło tylko jeszcze piękne błyskało, a w końcu zniknęło wszystko. Przelękała się bardzo Helenka, a do chaty wrócić nie śmiała, obawiając się, ażali nie było uludą to piękne widzenie. Wróciła jednak, a któż opíše radość Helenki, skoro ujrzała, że matka jest zdrową. Padła najprzód na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i podziękowała za doznana łaskę. Opowiedziała potem matce zdarzenie, którego doznała, a matka uszczęśliwiona przycisnęła Helenkę do serca i gorąco westchnęła ku niebu. I długo jeszcze żyła matka Helenki, a z czasem i majątek na powrót odzyskała. Helenka zaś całe życie była dobrą i cnotliwą.

Tak to Bóg nagrodził dobre serce Helenki i tak też po dziś dzień jeszcze błogosławi dobrym dzieciom, które kochają rodziców i pamiętają o ubogich, nieszczęśliwych i kalekach.

Wróbel i nietoperz.

Szary wróbel zmęczony uganiem się za muszkami, odpoczywał na murze starego, rozwalonego domu, w którym oddawna ludzie mieszkali przestali. Było to samo południe; słońce świeciło jasno. Nagle wróbel spostrzegł w pobliżu nietoperza, który przyczepił się tylnymi nogami do muru i spał z głową na dół zwieszoną.

— Wstawaj! wstawaj, próżniaku! — zawołał głośno, fruując nad głową śpiącego. — Czy nie wiesz, że dzień dany nam jest do pracy? Lenistwo twoje przynosi wstyd innym zwierzętom!

Nietoperz cierpliwie wysłuchał wymówek wróbla i nie nań nie odpowiedział. Ale gdy słońce zaszło i ściemniać się zaczęło, gdy wróbel ułożywszy się wygodnie w gniazdku, zamknął już oczy do snu, nietoperz przyleciał do niego i obudzwszy go tak powiedział:

— Kazałeś mi wstawać w południe do roboty, a nie wiedziałeś, że ja o zmierzchu dopiero pracę mam rozpoczynam. Czy byłoby ci przyjemnie, gdybym ja zaczął wyśmiewać się z ciebie, że usypiasz już, gdy ja latam, szukając sobie pożywienia. Wiedz teraz, że każdy z nas stworzony jest do innej pracy: tobie przypada ona we dnie, mnie zaś w nocy. Zapamiętaj sobie, mój wróbelku i odtąd nie nazywaj nigdy próżniakami tych, którzy inaczej niż ty pracują.

Kto z Bogiem, to i Bóg z nim,

czyli

Powieść o dwóch żebrakach.

Nasi ojcowie pozostawili nam wiele prześlicznych a mądrych przypowieści i przysłów. I oto jedno takie przysłowie macie wypisane u góry. Już to z nas nie jeden podobno przekonał się o prawdziwości tego przysłowia, ale nie zawadzi posłuchać opowiadania, które wymownie dowodzi, że kto z Bogiem, to Bóg z nim. A więc posłuchajcie:

Dawnemi czasy żyło sobie dwóch żebraków, którzy zwykle dziadami są zwani. Jeden z nich zwał się Szczudło, a drugi Kostel. Szczudło, tak zwany, że na szczudłach chodził, modlił się szczerze, śpiewał pieśni pobożne, ale nie aby jałmużnę wyłudzić, lecz aby Bogu chwałę oddać. Nie ciskał się wcale do pałaców, lecz ubogie tylko odwiedzał chatki. Nie raz siadł sobie pod krzyżem w polu i śpiewał i modlił się z całego serca, z duszy całej, a jeżeli dostał małą jałmużnę, to było dosyć dla niego. Kiedy przejeżdżał lub przechodził jaki podróżny, to Szczudło nie wykrzykiwał, że umiera z głodu, że kaleka, i nie prosił przez rany Zbawiciela, przez ducha przenajświętszego, o nie, on te święte imiona w sercu nosił, a nie śmiał ich niegodnymi kalać ustami. Wielu dziadów po skończonym nabożeństwie, a mianowicie po odpustach, oddaje się pijaństwu i różnym zbytkom, obrażając ciężko Boga, którego imienia niedawno wzywali. Nie czynił tego Szczudło; wódki nigdy nie pijał, a karczmy omijał z daleka. Jeżeli mu się zdarzyło kiedy więcej uzbierać, niż potrzebował, wtedy osiadł w swoim kąci i tak długo nie żebrał, dopóki miał utrzymanie. A jeśli widział kogo więcej o siebie potrzebującego, to chętnie z nim chleb swój łamał. Słowem Szczudło nie był wcale żebrakiem z rzemiosła, ale był jak to mówią, z Bogiem, to też i Bóg z nim, a choć Szczudło nieraz głód cierpiał, to jednak był szczęśliwym, bo posiadał skarb wielki: spokojne i czyste sumienie.

Żył też i drugi żebrak w owych czasach, a nawet w tej samej wiosce, co i Szczudło, a zwał się, jak już wzmiankowałem Kostlem.

Lecz jak ziemia od nieba, tak się różnił Kostel od Szczudła. Modlitwy używał tylko dla oszukania i zamydlenia oczu litościwym ludziom; wszędzie pokazywał udane rany; wzywał miłosierdzia Bożego, a nieraz to aż za suknie przechodzących chwytął, aby mu jałmużnę dał. Ubogiego chaty omijał z daleka, bo nie smakował mu chleb czarny, a ciskał się na zamki i pałace, gdzie pod niebiosą wychwalał łaskawość i wspańiałość panów, nazywał ich, jaśnie oświeconymi, książętami, i jakie tylko mógł wymyślał pochwały, a nieraz zamiast pobożnej piosenki, to

i rozpustną zaśpiewać umiał, byle tylko więcej wyżebrał.

Często [prawda porządnie mu się przy tem oberwało; nie jeden pan kazał go doskonale wychłostać, psami wyszczuć, do sklepu wsadzić, ale też za to sownie go nie raz wynagrodził tak że i czasem czerwone złote wędrowały do kieszeni Kostela. Poznał on też dokładnie umysły panów; wiedział, o którym przychodzić czasie, jakich używać tytułów, umiał schlebiać próżności a wielcy panowie, jak to zwyczajnie panowie, kiedy w dobrem byli usposobieniu, to hojnie Kostela udarowali. Czasem nawet przebiegły ten, a zuchwaly żebrak, i na dwór królewski się udawał, gdzie często obfite zbierał plony, często zaś sińce i batogi. Kostel udawał przy tem nabożnego, światobliwego nieomal człowieka, ale w ukryciu dopuszczał się różnych występków oddawał się pijaństwu, rozpuście, słowem, rozpuścił się jak bicz albo torba dziadowska. Tak jak Szczudło wzorem był pocziwego, dobrego żebraka, jakich mało, tak znów Kostel doskonałym był obrazem złych, zepsutych, rozpustnych żebraków, jakich na nieszczęście tak wiele. Takimi tedy byli owi dwaj żebracy.

Stało się, że razu pewnego, podczas kiedy w kościele odbywały się nieszpory, siedzieli oni dwaj żebracy w kruchcie; a że nie było nikogo, więc wdali się w gawędkę. Szczudło mówił: „Ja żyję tylko dla chwały Bożej, modłę się za ludzi, by im się dobrze powodziło, i za dusze umarłych, aby Bóg miłościwy nad niemi zmiłować się raczył, a o jałmużnę nie dbam wiele, bym tylko miał tyle, ile potrzeba do życia, to Bogu dziękuję. A widzi Bóg, żebym mógł robić, tobym zaraz porzucił dziadostwo, a pracował i żył, tylko dla chwały Bożej i pożytku ludzi. A cóż? nogi na wojnie w obronie ojczyzny pokaleczone, a lewa ręka bez władzy, i tylko ta prawa pozostała, by Boga i ludzi o trochę jałmużny błagać. Ale jednak jestem szczęśliwy, bo nic złego nie czynię, a nie z chciwości, ani z lenistwa żebrzę, ale aby życie utrzymać. Mam też nadzieję, że ten Bóg miłosierny, w Trójcy Przenajświętszej jedyny, zabierze mnie może niedługo, choć wielkiego grzesznika, do chwały świętej, a i tam będę się modlił za ludzi. Do czego mi dopomóż Królowo Niebieska, Matko Boża!” Tu pobożny Szczudło zmówił po zdrowienie anielskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmowa z wujaszkiem.

Siedząc na łące gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Kazio i Miccio przypatrywali się jak mały pastuszek nie mógł sobie dać rady z dużym stadem gęsi, szczypiących trawę w pobliżu niwy

zasianej zbożem. Co im zabiegł drogą z jednej strony, to one przelatywały na drugą, chcąc koniecznie dopaść zboża, gdzieby znalazły obfite pożywienie.

— A nie dajże im iść w szkodę — wołał z daleka Kazio — zabiegnij im drogą z tej strony.

— Ale gdzież tam — wołał Miccio — stań po tamtej stronie.

Pastuszek nie wiele rozumiał z dawanych mu przestroż i byłby niezawodnie nie dał sobie rady, gdyby nie to, że nadbiegł brat jego pasący drugie stado, i zaraz mu zagnać gęsi pomógł.

— To co zaszło przed chwilą — rzekł wujaszek — przypomina mi powiastkę którą gdzieś slyszalem, powtórzę ja wam jeżeli chcecie.

— Prosimy, prosimy — wołali chłopcy.

— Otóż zdarzyło się raz na wiosnę, że bystry górski strumień utorował sobie nową drogę przez pole i groził zalewem całej wiosce. Przechodził właśnie tamtędy jakiś podróżny, który stanawszy na wzgórzu, zaczął przemawiać do wzburzonej wody, przedstawiając jej, aby szkód nie czyniła biednym ludziom i odwróciła swe koryto. Ma się rozumieć, że słowa jego dzwieczyły w powietrzu, a woda huczała jak przedtem zrywając tamę, która ją jeszcze nieco powstrzymała.

Nagle mówca uczuł, że go ktoś pochwycił za ramię. Odwrócił się i spostrzegł wieśniaka, który patrząc na niego z uśmiechem, wyrzekł:

— Przyjacieln, słowa twoje są złote, i dobrze byłoby, gdyby ich strumień posłuchał, ale ponieważ to jest niepodobnem, więc jeżeli chcesz zapobiedz szkodom i przynieść pomoc biednym ludziom, weź lepiej ten rydel i pomóż mi naprawić tamę. Mowa nie na wiele się przyda, tam gdzie pracy potrzeba.

— Ach, wujaszku — zawołał Kazio — wstydzę się doprawdy, że zamiast rozprawiać co mam robić, nie pomogłem temu biednemu chłopcu zagnać gęsi.

I mnie także wstyd mego lenistwa — rzekł Miccio.

Wujaszek się uśmiechnął i nie już nie powiedział wiedząc, że zrozumianym został.

Gdzie jest Bóg?

O! Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi.

Najbardziej lubi przebywać z dobrymi.

Choć Panem świata i wszystko jest Jego,

On wyszukuje serduszka dobrego.

Tam mu najmilej, wśród tej komóreczki;

Miejcież ją czystą, kochane dziateczki!